



Zdzisław Baszak

część III z III

Sygnatura notacji: **N1499**
Data urodzenia: **8.07.1920 r.**
Data nagrania: **9.09.2020 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Tarnów, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**
Czas nagrania: **część I: 63 min, część II: 64 min, część III: 56 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Z mobilizacji jeden obrazek. Jakiś przyszedł z tego obozu, to ja miałem tam wtedy akurat służbę. Przyszedłem do koszar i w koszarach nagle spotykamy oficerów rezerwy: panów z brzuszkiem i bez brzuszka, panów na takim stanowisku, na siakim. Jeden żonaty, drugi, małżonka, znaczy, ukochana stoi w bramie i o, płacze, bo „Pan Serce” pójdzie na wojnę i może zginie. Więc... Ale... I się zrobił burdel, nawiasem mówiąc. My do porządku takiego jak ja uważałem porządek, to ja zawsze uważałem, wie pan, pruski obowiązek, prosty, pruski, niemiecki obowiązek mnie bardzo odpowiadał. Mamy wszystko tak jak powinno być, co do joty, a jeśli chodzi o stosunek między tymi: możesz ty być prostym żołnierzem i ja oficerem, jesteśmy na „ty” ewentualnie, bo się znamy ze szkoły, ale równocześnie służba, wtedy ty jesteś ty, a ja jestem ja. Służba to jest służba, a ten, to jest co innego. I ja tym, którzy byli na obozie tam, dawałem przez to w tyłek, że jak któryś podsłakiwał, to ja mu wyciągałem z dokumentów, że on ma do odstania tyle i tyle. Wracaliśmy po, z ćwiczeń, tom gościa – miał iść na obiad, to zamiast na obiad, to: „Weźcie mu obiad” – karabin, plecak na tego, do słońca go odstawiałem na te dwie godziny. I to tolerował mój zastępca. Jak mnie nie było, to on zrobił tego, takie manewry. Tylko gościowi tak: gość postać chwilę, „Do nogi broń! Idź!”. Zapisał mu dwie godziny. Ja wyłapałem, że ten raz i drugi dostał, dość szybko te dwie godziny coś poleciało i już on więcej tego on nie robił. A ten, dlatego mnie tak nazywał, że już więcej mu ten numer nie wychodził, bo ja go jakim postawił, to mu odwrotnie zrobiłem. Jak brakowało pięć minut do dwóch godzin, to ja jeszcze raz popatrzyłem na zegarek, oficjalnie dość głośno patrzyłem która godzina, a on: „No to za pięć minut...”. To tam ktoś woła: „Za pięć minut go wypuszczam”. Nie doczekał bo były, za trzy minuty było, proszę pana, koniec, jak ja mu... „Do nogi broń!”. „Nie zaliczam, boś się ruszał. A to, że ci po nosie mucha chodziła, to mnie nie interesuje. Żołnierz ma odporną, odporny nos na muchy też i musi znosić muchy w nosie”. Krótka sprawa. Więc dlatego miałem tę markę nie za bardzo. Ale potem wychodziło

wszystko jak najbardziej. Mobilizacja. Proszę pana, jak wyglądała mobilizacja. Na drugi dzień jakeśmy wrócili z koszar – z tego, z obozu... Znaczą, pierwsze, to nas Tarnów witał w ten sposób, że zawsze jak wojsko wracało z koszar – z ćwiczeń – to była orkiestra, to, tamto, dziewczuchy na ulicy z kwiatami, a tu cisza. W parku, tym na plantach, Żyzi kopali rowy. I pogrzebowa atmosfera. I na drugi dzień, proszę pana, zaraz z rana, zbiórka podoficerów i oficerów u dowódcy kompanii. Proszę pana, my stajemy wszyscy w szeregu, a pan porucznik z teczką pod pachą chodzi nerwowo: tu, tu, tu, tu, zerka. I znowu: tam, w tą... Patrzymy, a on stanął: „Bacność!”. Bacność. No niech będzie „bacność”. „Proszę panów, w tej chwili jest ogłoszona w Polsce, całej Polsce, ogólna mobilizacja. Za chwilę będziemy odbierać wezwanych żołnierzy do wojska, bo wojna wisi na włosku”. O na sermater! No ja się może spodziewałem wszystkiego, tylko nie tego, że to już. Że za może, kiedyś, ale nie teraz. To jest pierwsza sprawa. Praktycznie jak to wyglądało. Proszę pana, o dziewiątej godzinie... Aha! A mnie nie zwalniają ze służby wojskowej: „Niech pan jeszcze trochę potrzyma służbę, bo tu będzie zamieszanie, a pan lubi porządek. Niech sobie pan weźmie tylko kogoś do pomocy, żeby tu zachować porządek”. No to ja dwóch żołnierzy z tych swoich wyznaczyłem: „Wy tu przy mnie żebyście byli, bo nie wiadomo, co się tu będzie działo”. Przy bramie – tej, której tam nie ma, bo ją skradli – jest, są ludzie, cywile, a przez, przez służbówkę wchodzi co chwilę, wchodzi ktoś, wchodzi ktoś, ma tam jakiś pakiecik. Co się działo. Proszę pana, od godziny ósmej rano u misjonarzy odbywa się ceremonia zbiorowych zaślubin. Goście dostawali wezwania do wojska, a on się miał ochotę żenić za dwa miesiące, za miesiąc, za trzy, a on dostaje prawdopodobnie na wojnę ten. Płacz ogólny. No to co robić? Już mieli wcześniej, już tego, załatwiają sprawę, żeni się gość. Misjonarze nie dadzą rady odprawić tyle mszy, żeby... I ślubów. Forsę biorą, ale gościom... Zapędzają pod ołtarz trzy czy cztery pary i wszystkim w pierony dają te śluby. I goście wychodzą na schody u misjonarzy, na schodach już czeka brać weselna z flaszkami, z tym tamtym, owym. Już płaczą, już się żegnają, już popijają. Ja tego nie widzę, że się to dzieje, bo ja siedzę w koszarach, tylko ja widzę co innego, że ci goście przychodzą w towarzystwie weselnych gości pod koszary i ci, co odprowadzają, to przez bramę ich jeszcze żegnają, ci prze tego... Wie pan, wielkie cyrki, ruchy. A ja się zastanawiam co mam robić, bo ci cywile co przychodzą z kartami tymi, powołania to dość swobodnie się zachowują, nie czują, że są już w wojsku i że raz, raz, raz, maszerować, meldować się, tylko idą, wpytują się: a gdzie tu ten, kto ich przyjmuje, kto ich to... A krew by was zalała. Zacząłem ich przyzwyczajając szybko. Niektórzy zaczynają dość tak wesoło gadać, tam ze mną zaczyna gość dowcipkować, to ja mówię: „Pójdzie pan, na górze, tam pogadamy. A na górze, na pierwszym piętrze były magazyny i tam robiłem zbiórkę tych, którzy mieli skierowanie do mnie, bo tu przychodzili do pierwszej, znaczą, do plutonu nie tylko mojego, ale pozostałych tych. To miałem wypadki takie, że tak: no gadam z gościem, a gość pieprzy mi pięć po dziesięć panie, bo on jest trochę na bani. Ja miałem... Specjalnie opiekowałem się karabinami maszynowymi. Konie... Do koni były takie nahaje, trochę kozackie, wie pan, na takim tym, plecionka porządna i taki porządnny ten, tak że jak pan takim gościem pociągał, a był w marynarce lekkiej, to panu się odbiły jakieś, wzór się odbił na plecach. To jak taki sukinsyn ze mną zaczął żartować, jak ja bym go pociągnął raz, drugi raz... I służbowo, służbowo mu kazałem natychmiast pod wodociąg. Wtedy nie było wodociągów w tych koszarach tak jak są teraz, tylko były, na korytarzu był ten, była muszla – znaczą muszla – taka, taka ten. I łeb do tego, ja mu puszczałem tylko te, a gościa trzymali, jeden trzymał z jednej strony, drugi z drugiej strony, on kopał nogami i ja go najwyżej batem dwa razy, to się uspokoił. I łeb mu namoczyłem porządnie pod wodociągiem. Prychał, tego, bo się dusił, jak pysk otwierał, to się napił wody. I w pierony trzeźwieli. Zanim doszedł tam po buty i po wszystko, to on całkiem szedł prosto i równo. Ja się ich pytałem: „Jeszcze?”. „Już nie”. „No to dobrze, w porządku”. I tak były pierwsze powitania z tym... I tak było jeden dzień. Na następny dzień... I ja, nagle okazuje

się, że ja muszę, służbowi nie odpięrzą się ode mnie, ze służbowego, tylko jeszcze proszą, żebym ja jeszcze był służbowym. Miałem mieć dożywotniego służbowego czy co? Nie wiem. W każdym razie byłem tym służbowym i pobierałem amunicję. Amunicja polegała na tym, ta dla mnie – skrzynka taka, taka, taka i tam było 2000 sztuk amunicji, ostrej oczywiście, różnych typów. Przeciw... Świetlna – pociski świetlne, przeciwpancerne. Tam było dwa albo trzy gatunki, już nie pamiętam dokładnie jakie. W tych skrzynkach. Ale jak pan skrzynkę otworzył, to pan tam zaraz w tym, jeszcze jedna tak jakby, ale ta skrzynka metalowa, z blachy i tylko drut, sterczał tak drut, to pan brał za to, ciągnął, przecięła się blacha i wycięła się dziura, i teraz wyciągać to. Taśma, taśma parciana i do tej taśmy parcianej ładować 330 naboń. Pan Bóg chyba już przebaczył tym, którzy taką amunicję nam przygotowali. Jedno z... I dziwię się, że wiele rzeczy dopatrywać... było mądrych, ale żeby dla karabinów maszynowych zostawiać tak amunicję, to tylko wybitni idioci, którzy zaniedbali obowiązki, podstawowe obowiązki, bo proszę pana, amunicję taką można ładować, ale tylko specjalnymi urządzeniami do ładowania, że pan wciągał to, kręcił pan korbą, ciągli za taśmę i tam takie chodziły ten, że taśma naciągała, pchała te naboje dokładnie w wymiar, cofała się z powrotem, a pan tylko pomału ciągnął i pan tak ładował: cyk, cyk, cyk, cyk. Bo to twardo wchodziło. Jak pan chciał ręką ładować, to panie: cyk, a drugi cyk i jeszcze tyle za mało. Jeszcze cykaj, jeszcze cykaj. To niech go szlag trafi. To jest pierwsza sprawa. Druga sprawa: wyciągać tę amunicję z tego, to... I ja się patrzyłem jak ten żołnierz nie umie nawet amunicji wylapać ze skrzynki, tylko pieprzy, ta amunicja mu wypada, zbiera do kupy, bierze pięć naboń tylko, tego, no to ja odruchowo, wie pan, chciałem pokazać jak się to robi. Ja rękę wsadziłem tam, nie popatrzyłem się, a ręka niedaleko tej blachy. Patrzę, kurczę, ściąłem sobie kawałek skóry. Krew się leje jak cholera, trzeba było czymś, prawda, tego. Szlag mnie chciał trafić, bo, panie, za, za jeden ten, to miałem obydwie ręce wykalęczone, tak jakbym był na wojnie. To była ta druga strona medalu. Medalu. I tak była sprawa z końmi. Konie od chłopów brali dobre. Już nie będę mówił jak się pobierało konie w Ogrodzie Strzeleckim, jak się pobierało żołnierzy w Ogrodzie Strzeleckim. Była tablica, była na przykład: „II cekaem”. I tablica taka. I na karcie mobilizacyjnej pan miał napisane: „Park Strzelecki, II cekaem”. Pan szedł do Parku Strzeleckiego, patrzył pan, a koło klombu tam, stali ci, co... Stali, ten II cekaem, ten trzecia, ten to, ten tamto, ten owo. I pan tam miał iść pod niego, bo pan do niego miał pan tam się zgłosić. Jak ten służbowy nazbierał pięciu-siedmiu, się zgłosili, to drugi służbowy odprowadzał ich do koszar, a ten stał dalej przy tablicy i czekał na resztę, bo oni się tak schodzili cały dzień, no. I tak to trzeba było zbierać. To, to mi się, wie pan, te, te porządki to mi się cholernie nie podobały, ale to co miałem? Gadać? Jak chodziłeś z tymi rękami wściekły, pobandażowany cały, jakbym był na wojnie. I to był pierwszy burdel jaki, jaki widziałem i byłem świadkiem tego, i byłem wrogiem takiej mobilizacji. Ja uważam, że taśmy powinny być po... Zataśmowane, amunicja w skrzynkach gotowa, otwieram, wyciągam taśmę, patrzę się: A! Jest taka. Zresztą na skrzynce powinno być napisane jaka to jest: przeciwpancerna czy taka, czy siaka. Choć z drugiej strony było wyznaczone, pamiętam, że była czarna obwódka spłonki, to była przeciw, ta, przeciwpancerna. Świetlne pociski to była czerwona taka taśma. Już dzisiaj, wie pan, tych szczegółów to, to przecież to już lat tyle, cholera, żebym pamiętał takie rzeczy. Co tam takiego jeszcze. No i w końcu tak jak przeżył z wyjątkiem jednej rzeczy tylko, mianowicie: trzeci dzień albo czwarty dzień i już lada moment będziemy wyjeżdżać, a ja tak zbieram tych gości. Później to już byli, że ci żołnierze wylatywali pod bramę i jak tego, to, jak któryś szedł trochę na bani, mówi: „Idź prosto, bo jak cię podchorąży zobaczy, to dostaniesz takie baty, że niech krew zaleje”. To już szli prosto albo się pod pachę prowadzili. To to, tego. A do tego wszystkiego... rodzice niedaleko, dwadzieścia kilometrów mieszkają, są w tym, a ja tutaj się bawię w amunicję i konie odbieram. Kurczę, konia nie umieli ubrać. Jak był koń taki, wie pan, z ikrą, to jak mu pan zakładał uprzęż, a żołnierz nie umiał i brał to tak, zarzucał, to koń odskakiwał i skakał

na wszystkie strony. I teraz ciężko go było ubrać, cholera, pasy zaciągnąć czy coś. To jakim się na któregoś wkurzył, to: „Dotąd dopóki konia nie ubierzesz, nie wolno ci do żadnego... Tego konia masz ubrać”. To jakbym mu chciał zrobić na złość, to co innego – szpilka i po drugiej stronie stanąłem sobie i szpilką konia ukłułem raz porządnie. To proszę pana, jak ten podnosił to tylko, to koń skakał jak cholera. A na takich gości to ja byłem wpięprzony, tych dzieci, tych lepszych, synów. Wie pan, widzę po tym, że to dupek chowany przez mamusię, że musi czekać, zanim konia ubierzesz, to będziesz pamiętać. Koń na niego skoczył ze dwa razy, to się gość przewrócił, bo się bał. To się znowu bali koni, które... Że gryzą. Cuda miałem tam z nimi. Ale dość takich przygód. Panie, w końcu sobie powiedziałem: „A ja jadę do domu bez zezwolenia, bo mi nie pozwolą” i na sermater w końcu, żeby ci zapomnieli o mnie? Ja żeby miał być dożywotnio służbowym? Wziąłem sobie rower, bo przyjechali, przyjeżdżali goście z rowerami na, na ten. To kazałem rowery odstawić. Wybrałem sobie najlepszy rower, wsiadłem, pojechałem ścieżkami przez Lisią Górę i do domu, do Dąbrowy. I tam patrzę, gdzieś godzina, gdzieś dziesiąta-jedenasta w nocy, a u mnie się świeci. Ja miałem blisko z tej drogi Dąbrowa-Tarnów i patrzę się, takie cienie. Aha, moi starzy chodzą i przeżywają, że ja już może jestem na froncie. Podchodzę cichutko pod tego i słyszę rozmowę, jak matka płacze, ojciec ją pociesza, że ja jeszcze tego, a przecież z wojny też wracają – wie pan, takie, gadka. I teraz pożegnanie z tymi. To mnie za serce trochę chwyciło. Jeszcze czym, czym prędzej stamtąd uciekłem, bo sobie myślę, ja zaczął jeszcze płakać do kompletu. Więc wróciłem, ale mnie to chwyciło. Po drodze, całą drogę [żem?] widział ich jak oni chodzą tacy zmartwieni tam, czy ja jeszcze żyję, czy nie żyję. Koniec... W końcu, w trzeci czy czwarty dzień – trzeci dzień – alarm, na rampę wojskową, załadunek. Stoi cały pociąg i jedziemy. Załadowaliśmy. To ja znowu dostaję służbę, ochrona transportu. Karabiny maszynowe idą na dach specjalny i trzy karabiny maszynowe są ustawione tak, że nad pociągiem, jakby samoloty, to chronię ten pociąg przed atakiem. Ale tamtych się już specjalnie nie tego... Siadam sobie i myślę: „Na sermater”, jak będą lecieć, to będziemy rozmawiać. Wtedy pójde do karabinów, a tak to... Wytypowałem, kto ma służbę przy karabinie, że musiał taśmę mieć wciągniętą i tak sobie siedzieć i czekać – będą lecieć czy nie. Tak jak żeśmy się ładowali, nie lecieli, jak żeśmy jechali do Krakowa, nie lecieli. Po drodze nas... tylko ludzie wychodzili, bo tym pociągiem, znaczy, nie tym, tylko pociągami jechały transporty wojskowe różne: i z żołnierzami, i z różnymi. Tak że nas żegnali, to żołnierzom się płacz, na płacz wytego... Wszyscy tam do tych... Dziewuchy płakały i cuda się działy po drodze. Wjeżdżamy do Kraków Płaszów, pociąg chwilę staje, za chwilę sygnał trąbką i służbowy od dowództwa leci: „Wysiądać!”. Wszyscy wysiadamy. Ja sobie myślę: „To gdzie, jaki front, kurczę blade, w Krakowie już będą?” Ale wysiadamy, no nie ma o czym gadać. Się okazuje, że wysiadamy, bo idziemy na piechotkę do Kurdwanowa, tam gdzie jest to miasteczko uniwersyteckie mniej więcej. To jest... Wie pan gdzie Kurdwanów? Nie wie pan. Jak się jedzie na Zakopane, to po lewej stronie ta, znaczy, jest rozwidlenie do Skawiny... O! O Skawinę, sem przypomniał. Ze Skawiny, to trochę dalej jest takie osiedle podkrakowskie – Kurdwanów. I tam był taki mały folwark, i my idziemy tam do tego folwarku. Okazuje się, że mamy tam nocować. Więc wszystko przygotowane, już prawie porobierani, za chwilę, cholera: „Nie rozbieraj się całkiem”. No to nas tak trzymają. I tak nas trzymali do rana. Nad ranem zbiórka na placu. Po cholere nagłą nas trzymali, zamiast, żebyśmy się wyspali, to idiota, któryś z oficerów, trzymał nas w pogotowiu, takich na pół ubranych, na pół rozebranych. I stamtąd maszerujemy, proszę pana, do tego... No. O! I miałem od razu inną rzecz. Ja – była tam stodoła i w tej stodole było siano – to ja swoje konie kazałem wprowadzić tam do tej stodoły. Nie zwróciłem uwagi, że uwiązali je, jak to się nazywa? Dobra, pomiędzy tymi... Jak się nazywa ta belka. Boisko i belka jest, że są deski zaszerowane i tam jest dopiero część stodoły, a po drugiej stronie druga część. Uwiązali do tej belki konie, dość długo i te konie stały pyskami do tego. Jak sobie zaczęły jeść, to panie,

ja dopiero ranom się złapał, co ja zrobiłem. Ja sobie myślę: jak teraz będzie porządek tutaj w tej, w tym folwarku, jak właściciele się zorientują co... Te konie tyle zjadły tego siana, że prawie głowy im nie było widać, bo po piersi wlażyły w siano – takie dziury wyżarły. Ja sobie myślę: będę płacił teraz, ja, bo powiedzą tak: „Coś, durniu, kazał konie, wiązać w inny sposób, albo krótko wiązać, ale nie na całe te...”. Tak że stamtąd żem zmykał jak najszybciej, żeby mnie tylko nie tego. No ale się nie połapali, tak żem szczęśliwie wybył stamtąd. I maszerowaliśmy na Skawinę, hen, hen, hen. I teraz co, wyszła ta sprawa. Ja byłem w podchorążówce wtedy przecież i na tych ćwiczeniach, to chodziłem ciągle... Różne manewry, różne ten. Że nie nosiłem plecaka, ale chodziłem ciągle na ćwiczenia, więc te piętnaście-dwadzieścia kilometrów to robiłem dziennie na piechotę, to dla mnie, powiedzmy, te dwadzieścia kilometrów iść to było guzik, ale żołnierz, którzy siedział w domu, a jeden szewc przy butach, a drugi krawiec przy maszynie, to jak jemu przyszło dwadzieścia dziennie zapieprzać z plecakiem, z karabinem, to po tym – a upał był po skurczybyku – to była ciężka, ciężka historia. Mało tego: miałem wypadek, że na przykład gościa – chcę go zapędzić, a jełop mówi: „Panie podchorąży, niech pan mnie wysłucha”. „No słuchajcie, co jest?”. „Panie, ja jestem trzy tygodnie po operacji, jeszcze czuję się nie za bardzo. Dostałem wezwanie. Ja już nie dam rady iść. Ja padnę, muszę tutaj... Niech mnie pan zostawi tu – mówi – nie pójdę dalej”. No to co? No tom znalazł dla niego miejsce jakieś, żeby go wieźć. I tak to maszerowaliśmy w tempie trzy na godzinę, bo cośmy uszli kawałek – stój. Bo podobne pielgrzymki szły inne tak samo, nie tylko myśmy szli na wojnę. To nie szliśmy tymi szosami bitymi, bo tamtędy to były zarezerwowane dla niezbyt licznych samochodów, bo myśmy dużo nie mieli, ale dla furmanek. Furmanka ciągnęła za furmanką, wieźli pieron nie wie co, wszyscy cały dobytek, cały... Wszystko na wojnę wieźli i tych furmanek szło do jasnej cholery, a myśmy szli polnymi drogami. To trzeba było bardzo często stać, czekać, przepuszczano się, ktoś ważniejszy: to konie, to kawaleria przejeżdżała, to artyleria jechała. No to... I takeśmy szli, ale tu już nie będę dokładny, bom się w tym pogubił. Czy dwa dni, czy trzy dni, szliśmy tędy przez Skawinę, Wielkie Drogi, w kierunku na Oświęcim. Przed Oświęcimiem odbiliśmy w lewo, też już nie pamiętam tej wsi. Tam do tej wsi. A wojsko było, no wie pan, bardzo często jak był postój, no to goście siadało. I znowu, z początku zacząłem tym ludziom tłumaczyć, ale później powiedziałem: „Na ser-wam-mater, jak jesteście najmądrzejsi. Nie siadać, do cholery!”. Bo jak sobie pan siadł, a ma pan zagrzany tyłek, jak sobie pan siadł na ziemi, to pan łapał wilka, jak to się nazywa po wojskowemu. Że pan tam zapocił się, zatarł się pan w pierony i szedł pan tak, o – nogi szeroko, żeby się jedna noga drugą nie widziała, a tam się krew lała, cholera. Tak że niech krew zaleje takie wojsko i taki marsz. Wreszcie-śmy dotarli, tylko na wieś, gdzie stanęła sprawa, że... To był pierwszy dzień gdzie było słyhać armaty, że grzmia, ale myśmy jeszcze do Pszczyny mieli kawałek. I mieliśmy zanoć. I wiara się... Leżeli... To tych trupów leżało do cholery, co leżeli. Się na pół rozebrał i już się nawet nie miał siły dalej rozbierać, żeby tylko odpocząć. Ja to sobie patrzę, no tu się czuję dobrze zupełnie i nie tego, no tom poszedł. Słyszę, tam gdzieś grają, cholera – to okazuje się, że wesele jest w tej wsi. Poszedłem popatrzeć. Poszedłem popatrzeć, cholera. Ja tak stoję, taka dziewczucha do rzeczy, podlatuje: czy zatańczę z nią. Ja: „Owszem”. No ja sobie... Siedliśmy. Nie pamiętam czy to było tango, czy to nie było tango, cholera już nie pamiętam. Zaczęłem tańczyć, a patrzę, a mój dowódca pułku jedzie, na koniach ma obiad, na koniu je obiad. Popatrzył, zobaczył mnie i podejżdza. Mówi: „Rany boskie! Wojsko mi umiera, a ta cholera tu się przyszła bawić”. „Panie pułkowniku, to nie ja, to ta pani mnie poderwała, ale jak już pan daje rozkaz do koszar, to do koszar”. To ta pani: „Panie pułkowniku, nie... Żebyśmy skończyli”. „No to skończcie”. Skończyłem, nie wiem, co to było i wróciłem do tego. Ale ten, widziałem jego minę, jak on tę minę, mówi: „Wojsko mi umiera, a ta cholera się przyszła tu bawić”. I tak maszerowaliśmy, proszę pana, do Pszczyny. Rano, jak zaczął się widok robić, tak już dość dobrze... Maszerowaliśmy, idąc – przed Pszczyną po prawej stronie las. Akurat

wzdłuż tego lasu maszerujemy, jak widzimy po lewej stronie, bokiem drogi, ludzi, cywilów: z walizkami, z tym, z tam-tym. Co chwilę tylko to jeden, to dwóch, to trzech, to ten – cywile, którzy uciekali z Pszczyny przed Niemcami, bo Niemcy doszli do Pszczyny już i prawie że zajęli pierwszą, pierwszy ten, pierwsze domy Pszczyny, bo na jutro się przygotowywali na zajęcie całej Pszczyny. To pierwsza sprawa. Druga sprawa, co mnie dotyczyła, bo ja tam, no szedłem i szedłem, ale się specjalnie tam nie to... Śpiący byłem, to nie ulega żadnej wątpliwości, ale to rosa nad ranem, jak już więcej spadła, to tylko przemył, bo nie było wody pod ręką, żeby tam gdzieś z rowu, a nigdzie... Gdzie, gdzie będę szukał wody. Tylko rosą przetarł oczy i szedł. I rano, już tak rano, powiedzmy, godzina ósma-dziewiąta, zbiórka oczywiście jest całości i w pewnym momencie to, co mnie interesuje: karabiny II-iej kompanii. No to w porządku. „Wystąp”. No to wystąpiłem. Mapa. „Panie podchorąży, słuchajcie: tu jesteśmy, tutaj jest to, tu jest to, tu jest to. Tu, w tym miejscu jest taki i taki punkt, to niech pan... To tutaj... Tam pan będzie miał ubezpieczenia gruntowe zrobione... Zabezpieczenia dla, dla tego. Nazwijmy to okopy. Spodziewany jest nieprzyjaciel, który nadejdzie z miasta na pana. Dopuszczać – znaczy – krótka, to co pan będzie mógł, jak długo walczyć, to krótko, a później się pan cofa w bok, jak oni będą nas atakować, to żeby pan zrobił im miejsce i niech pan się chroni u nas”. On został na skraju lasu z całym batalionem, a ja poszedłem – to było 700 metrów, 800 metrów – poszedłem z tym moim karabinem na tego. No i szukam, mapę pamiętam, gdzie była, ale tutaj mapy, znaczy, tutaj żadnych okopów nie ma. Trochę dalej widać tam, że coś... Aha! Jest tam coś. Patrzę się – kurczę blade. I tak mówię: „Chłopczy, nie wiem czy sk... – lepiej, żeby nie mówić dosłownie – syny, wykopali okopy. Życzę temu sukinsynowi, który to kopał, żeby go tu pierwszy pocisk w te okopy”. Panie, to przecież to było gównem nie okopy: takie doły. Taki szeroki. Może, nie wiem ile, 100-150 metrów długi. Tak się kręcił, bo krzywo kopali trochę. I tej głębokości. No dobry, bo można się tam było załatwić, albo odlać, albo tego – do tego rowu, ale żeby tam wlać? Gdzie? Co ja? Jak ja tam nie mogę się... Siąść, ani... A dopiero zająć stanowisko, jakieś, ogniowe. No ale, na sermater. Jedzenia jeszcze nie było. Za chwilę dopiero przywieźli czarną kawę, to jeszcze chleba zapomnieli dostarczyć, tośmy czekali jeszcze na chleb. I ja nie chciałem się patrzeć na to, na to stanowisko przygotowane, tylko... Biegła droga tak, do Pszczyny – tutaj domy Pszczyny są tu. Tutaj mnie, te okopy moje są takie, „linia Maginota”, a tutaj jest coś dwa domu: jeden murowany, pamiętam, tutaj gospodarstwo i tutaj jeszcze coś było, dwa domy, trochę dalej. Wszedłem tutaj, do słońca, bo tam było słońce – znaczy, nie było upału, tylko było ciepło, a człowiek był lekko zgrzany i nie chcę, żeby mnie, nagle żebym się wytego, to do tego, do tego ciepła jeszcze, żebym nie ostygnął, nie ostygł szybko. Akurat przywieźli tę kawę. Wziąłem sobie tego, piję. Ci chłopaki tutaj są niedaleko mnie, coś żeśmy rozmawiali. I tak, i tak stoję – a za mną jest ściana tego, murowana, tego domu. I w pewnym momencie coś mi bzykło i tak mi się jakby ciepło zrobiło, jakieś coś. Oglądam się... A krew by go zalała. Sukinsyn stamtąd, z tych domów pszczyńskich – snajper. Widział, że ja się tam tymi ludźmi zajmuję, to sobie mnie wybrał za ofiarę, przymierzył i skurwiel się pomylił o tyle. Dlatego poczuł lekko ciepło, bo mi tędy bzykło. Patrzę, a tutaj tynk się posypał. Tak mi się cholernie głupio zrobiło, wie pan, nieswojo, nie wiem... Żyję? Przecież żyję. Jak ta cholera, że mnie tutaj... Sobie myślę: No to pierwszą śmierć mam za sobą. Nie trafił. Dosłownie tyle, może pięć-osiem centymetrów. Już tam długo nie postać. Pieronąłem dwa tyki i spieprzałem stamtąd do tych chłopaków na drugą stronę drogi. Czekamy. Skończyliśmy jeść. Czekamy jakieś pół godziny, może trochę dłużej i słyszę: tyr, tyr, tyr, tyr, tyr, tyr. Ki pieron? Co to jest takie, dziwny taki jakiś odgłos? Ale nic nie widzę. Patrzymy, nic nie tego. Okazuje się za chwilę dopiero, że proszę pana, przed nami była niby równa droga, ale tam się – ja później dopiero, jakem w parę lat później był tam na tym miejscu, tom, dopiero mi goście pokazali: tuś stał, bo pamiętałem, a tegoś nie widział. O, takie zagłębienie terenu, tak się podnoszące do góry. Ale tym zagłębieniem czołgi jechały, wie pan, że naj-

pierw myśmy słyszeli z daleka, później zaczęły się pokazywać jedna wieżyczka, druga, trzecia. Ooo... I z karabinami maszynowymi. Zaczęłam sobie zdawać sprawę: Co, co ja teraz będę robić? No ale wyjechali, pierony wyjechały – znaczy, nie jechali szybko, jechali dość wolno. Ale to mi się wydawało, że to wieki trwa, jak oni tak wyjeżdżają, taka defilada przede mną. Do chłopców moich, od razu do każdej, cupnęli przy karabinach maszynowych ci trzej: celowniczy i taśmowi. Ci, którzy... Amunicyjni są z tyłu przygotowani, przynieśli sobie już skrzynki do podawania, bo będą w dalszym ciągu, bo jeszcze są zapasowe skrzynki. Ja mówię: „Chłopcy, co za walka?”. Ale to dużo nie było co gadać, bo oni jak się... Nagle zrobili zwrot. Jak jechali tak, a ja tak, tom ich widział jak oni się wyłaniają. Ale wychodzili coraz wyżej, że wreszcie - widzę, że troszkę upłynęło – i oni nagle już są zupełnie na widoku. Potem wystarczy tylko w prawo zwrot i oni idą, są tak. I są w ten sposób, do mnie. Idą te czołgi. Naliczyłem, nie pamiętam ich już ile, wydawało mi się, że tam około piętnastu sztuk. Wyszły frontem, je wszystkim na raz zobaczyłem, frontem w naszym kierunku. Obok mnie, tego mojego stanowiska, troszkę z tyłu, przyjechało działko przeciwpancerne. Któryś z tych dowódców, który miał takie działko i jedno przyszedł, przyjechał, naprzeciwko armii niemieckiej przystał i na wspomaganie karabinów maszynowych. I na wspomaganie karabinów maszynowych. Myślałem, że mnie nagła krew zaleje. Myślę: po co tego chłopaka tu przystali? Nas mało. Proszę pana, jak to działko się tak we fosie się ustawiło, że ten, kółkami tak sobie stanął i lufę miał wyżej, to miał pierwszorzędny strzał do tego. No to on przymierzył do pierwszego czołgu: Pach! Nic. No to szybko zmienił pocisk, drugi raz: Pach! I trzeci raz już nie wystrzelił, bo czołg już go zobaczył, przymierzył się do niego, pierwszym pociskiem nie trafił, bo tam była przed nim płyta, taka przeciwpancerna, nazwijmy to, osłona, na ten, ale nie na działko, znaczy, nie na działko czołgowe, bo działko czołgowe przebija grube płyty, a byle gówno, przepraszam za wyrażenie, które miało tam parę milimetrów tego. Więc on drugim pociskiem trafił prosto w tę płytę. Celowy i taśmowy leżeli z tyłu za tym, za tym tego. To to działko razem z tym wyskoczyło tylko do góry – pach! Szlag to trafił. No to myślę: już za chwilę będą moi. Skończyli z tym działkiem, zaczęli do moich: raz, raz, raz – parę moich... Myśmy zaczęli strzelać, bo ja, znowu zgodnie z regulaminem, podaję komendę: „Cel ustalić, celowy – zaryglować”. Bo oni... Mierzy. Jak ma wymierzonego pana, to ma rygiel – rygluje, żeby ten, on już nie musi trzymać, bo ma wycelowane. Naciska tylko i patrzy czy dobrze, gdzie poprawić. Ale co, to poszła seria, seria ze trzydzieści czy pięćdziesiąt... Hehe – Panu Bogu w okna, nawet nie wiem czy tam ślad był, czy nie był, bo go nie widzę. Więc jedna seria, druga seria. Trzeciej serii już rzadko który, bo te, czołgi, zmiotali jeden karabin po drugim, załogę. I jak na miejsce celowniczego i taśmowego wyskoczyli ci amunicyjni, jeszcze próbowali, no to ten, poprawili znowu i gotowe. Ile było ciężko rannych, ile było zabitych – nie wiem, bom ich nie zdążył policzyć. Bo jak widzę, co się dzieje, to odruchowo próbuję się zmieścić w tej fosie przeciwpancernej, takiej. Jakoś żem się włoczył tyle i tak, i czekam i sobie myślę teraz: co? Przejadą tędy i... Czy pojedą w pierony. Myślałem, że pojedą może gdzieś. Guzik. Tym kierunkiem, panie, prują na nas prosto. Nigdy nie zapomnę jednego momentu: kiedy już dojechali do nas i prawie jechali w jednej linii. Jak podnosili klapy i, proszę pana, jak się ktoś ruszał, tam słychać było jęki czy coś, to słychać było strzał z pistoletu, jak dobijali rannych, Niemcy. To wie pan, wychylił się tylko z tego i: pach!, pach!, pach! Bo ci przecież nie leżą jeden przy drugim. I już za chwilę ruszyli dalej. A nade mną...

Ale, przepraszam to już był, to już było na wysokości Ćwiklic?

To są Ćwiklice.

To jest, czyli to jest 2 września.

Proszę?

To jest już 2 września.

Nie widać tych Ćwiklic, to było wtedy parę domów. I wiem czy to były... Znaczy, później... Znaczy, znaczy, mnie... Teren, który miał być Ćwiklicami, już zaczynał być zaludniony – parę domów. Tam, jak ja pojechałem parę lat później, to tam już są Ćwiklice i tam jest ta szkoła, w której... Tam stała szkoła i stało – nie wiem czy stało – trzy-cztery domy. Tam, gdzie myśmy byli. Aha! Przypomniałem sobie. Droga, która tam wiodła, wiodła i tam, gdzie ja stałem z tymi karabinami, to dopiero parę lat później – którą zwiedzałem tam dokładnie przez pół dnia. I w ogóle jeździł taki jeden inżynier, który się kochał w odstawieniu co do godziny jaki był rozwój. I on napisał książkę. Oprowadzał mnie, żeby mi pokazać, bo ja tyle widziałem, co panu opowiadam. I głównie ludzi więcej. Wiedziałem jak wyglądały w ogóle te, no, nie Trzebinia, tylko no...

Pszczyna, Ćwiklice.

Miejscowość.

Ćwiklice?

Proszę?

Ćwiklice?

Nie Ćwiklice. Gdzie to było, to gość, ten inżynier, o którym zacząłem panu opowiadać, dopiero mi pokazywał, bo on dokładnie, z mapą, z informacjami dokładnymi o tym – miejscowy – ustalał, gdzie mniej więcej, w którym... Piętnaście minut, dwadzieścia minut. Tu trwało tyle, tu trwało... Szczegółowo rozpracował. Myśmy jeździli, zrobiliśmy pięćdziesiąt kilometrów dookoła Pszczyny, żeby to rozpracować. Ale to, to bym musiał opowiadać o tych setkach ludzi, którzy brali udział tam w ogóle. Ale nie jedna grupa, bo jedna grupa to krótko: brała udział w walce, dostała w tyłek, roznieśli ją w drobny mak, tak jak mój batalion. Około, ponad 300 ludzi zabitych na miejscu, ponad. Drugie 300 rannych. I koło, tak mniej więcej co, z tego co wynioskowałem od... Z moich wiadomości, moich kolegów, którzy tam byli, bo ja przecież tam nigdy nie byłem. W lesie nie byłem, ja koło lasu przechodziłem. A później jeden z tych z lasu strzelał do mnie, jak panu za chwilę powiem co, że strzelał do mnie, skurwysyn. Więc ten gość mi mówi, że: „Proszę pana, ten budynek – tylko nie ten, o którym ja mówię, że był z cegły, tylko 150 metrów dalej w kierunku lasu z powrotem – tam za Austrii był budynek celny. Obowiązywało to cło, bo tam był teren jaśnie pana, któremu przysługiwało prawo królewskie pobierania cła. I ten budynek się nazywał, nazywali dlatego celny i tam jacyś celnicy coś tam pobierali, jakieś cła”. Ale to ja nie byłem przy tym, znaczy, później mi pokazał ten... Ale byłem tam, gdzie było tylko parę domów i Ćwiklice się rozbudowywały, że tu dom, tam dom, tam dom. Szkołę zaczęli i szkołę skończyli,

bo szkoła nie była w pełni, prawdopodobnie. Ale czy ona była całkiem pełna czy nie, to nie wiem, bo ja nie miałem czasu oglądać szkoły, jak mi kazali iść, szukać tych dołków żydowskich, tom, tom tam poszedł. No więc stwierdziłem, że to ani sracz, ani nic, nie tego. Ale tutaj... Co ten, co się działo. Jak zorientowałem się, co się stało ze mną, że ja jestem żywy, jeden tylko. Trochę krew mi pociekła. Trochę mnie przygniół i śmierziało, skurw... czyszyn, bo on stał, wie pan. Co mnie, co mnie uratowało. I tu wierzę, wierzę, że Pan Bóg mnie tak ratował parę razy, nawiasem mówiąc, bo inaczej to bym już dawno... kości... Nie powinny ze mnie zostać śladu nawet. Pierwszy pocisk, to uważam ten, co mi bzyknął koło ucha. Powinien był mnie zabić, trafić, bo to było, na wysokości głowy skurwiel strzelił. Ale tam była taka historia, że jeszcze leżąc w tym, w tym dołku i wchając to... Bo on stanął. Tylko się zakofysał, stał i stanął chwilę, aż wyrównał... I porozumiał się... Ale ja słyszałem, że rozmawia, tylko nie rozumiałem, co on rozmawiał. Zresztą byłem, co tu dużo gadać, byłem przerażony, panie. Nie, żeby tam nagle strategiczne plany, bo gówno prawda, panie. Jak pan w takim wypadku jest, to pan myśli jak pan będzie umierał, jak pana zamęczą czy jakieś tam, nie? A jak nie, to pan ze strachu w ogóle nie myśli nic w końcu – to taka jest prawda. Bo w różne rzeczy człowiek przetęgo. Zimny pot pana oblewa, leje się panu po tym, a jak pan weźmie ręką tak, to mam pełną rękę potu. To jest to bohater-skie wyczyny bohaterów. No dopiero trzeba opanować strach, trzeba go umieć, trzeba się przyzwyczaić, a nie jest tak łatwo, żeby się potrafić przyzwyczaić do tego, że cię śmierć, a ja się tylko pocę ze strachu. Bo to ze strachu, no bo z czego innego. Więc proszę pana, tak leżę, to chwilę trwa. Później oni ruszyli i pojechali w przód, a ja zostałem tam w tym dołku. W tej, w tej... Zaczynam się tego, wyprostowywać. Siadłem sobie, ciasno mi jak pieron. Wyprostowałem nogi. Patrzę się i... Jakem i jakem tam leżał, że coś mi tu dzwoniło po hełmie. Ki pieron? Oglądam się – druty. Okazuje się, że prawdopodobnie – takie jest moje zdanie i się chyba nie mylę – że wtedy nie było tych telefonów takich jak dzisiaj, tylko artyleria, z tym, posługiwała się telefonami. I ten, jako dowódca tych czołgów, ciągnął kabel ze stanowiska z tyłu będącego, które... A miał kontakt tam z artylerią i ta artyleria przносиła ogień. Bo w pewnym momencie jak zaczęli strzelać, to najpierw strzelali nasi, „na wiwat”, później strzelali Niemcy, a później to byli nasi i Niemcy, strzelali razem. W końcu doszli do przekonania i jedni i drudzy, że szkoda strzelać. Nasi doszli do przekonania, że już są Niemcy, będą do nich strzelać, że już minęli nas, a Niemców przekonanie, że minęli ten i nie mają tego, wychodzą na odkryte pole. Takie przypuszczalnie mieli informacje i przynosili ogień. Nasi zamilkli w końcu, tylko zaczęli brać namiary na czołgi, a Niemcy zaczęli się rąbać z karabinów maszynowych, bo za chwilę wychodzi piechota, wychodzi 700 chłopów w tyralierze, wychodzi z karabinem w ręce – uzbrojenie na te czołgi. Rozkaz taki dostał dowódca batalionu, major Mikke. Alfred... Tak. I proszę pana, i uważam go za mądrego, inteligentnego faceta, bo tu jak byłem na tym obozie w Mikołajowicach – o! Widzi pan, przy pomniałem sobie. Przy moście, co mówiłem, to są Mikołajowice. To tego, to się z nim zetknąłem tak... To wystarczyło parę słów, że widziałem, że to inteligentny facet, oficer, ale nie musi być wielki i głupi, tylko może być mniejszy i całkiem mądry. I ten... Widać po nim było, że był chłop, chłop z głową. Więc on odmówił wykonania rozkazu, co się nie zdarza, bo wiedział, że pójdzie na śmierć. Powiedział: „Rozkaz mogę dać na piśmie, to go wykonam”. Więc goniec, który mu przyniósł ten rozkaz, poleciał na, do... Kto mu dał ten rozkaz w lesie, w tam tym, w lesie. Tamten mu napisał polecenie, dał mu rozkaz na piśmie, ten przybiegł i na tej podstawie Mikke rozwinął, sam biorąc za przykład... Wziął od żołnierza karabin w ręce i poszedł razem z tą piechotą wiedząc, że idzie na śmierć. No, taka była prawda. I tego człowieka uznaję, choć go później nigdy w życiu więcej nie widział. No. Ale taka, taka była prawda. I ci poszli na śmierć. I ci przeważnie, właśnie ci, jedna trzecia była zmasakrowana, że tych, a najmniej jedna trzecia była rannych z tych gości, których później Niemcy zabrali do tych, do szpitali. A ja, proszę pana, jak ja zem się zorientowałem, że to kabel, to znowu, durny podchorąży,

panie, świeżo ten... Niedaleko leżał żołnierz. Znaczy, ja wziąłem, chciałem czymś przeciąć ten drut, nie miałem pod ręką niczego, ale tam widziałem, że ma gość łopatkę, wziąłem łopatkę, podłożyłem hełm pod kabel i na hełmie przeciąłem. To były kable łatwe do przecięcia. Przeciąłem. Alem sobie napytał biedy, bo te czołgi, które były już tam i były, mnie minęły, święty spokój, żebym ja był też nie idiota, tylko leżał, że nie idą w pierony dalej, do masakry – to ja przeciąłem kable. Ten się zorientował. Próbował gadać, zorientował się, że nie ma łączności, to sobie odwrócił czołg i patrzy się, a ja w tym momencie wyskoczyłem z tego, z tego dołka, nazwijmy to, przebiegłem parę kroków i... Żeby przeskoczyć przez tę drogę, która mnie dzieliła, dzieliła od tych dwóch czy trzech domków. I w momencie kiedy ja przebiegłem te, te paręnaście – nie wiem, nie mierzyłem – trzydzieści czy ileś kroków mogłem przebiec. I w momencie kiedy ja prawą nogą na skraj szosy, przez fosę, i chcę przebiec drogę i przewrócić się, to w momencie kiedy ja jedną nogę tylko na drodze, a drugą jeszcze mam nad fosą, to w tym momencie sprzed nóg nagle, gdzieś o tak, z, taka ilość żwiru przysła do góry i poleciała. Wie pan, co to było?

Strzał.

Czołg, który się obrócił, ten, prawdopodobnie ten, widzi, że ja spieprzam, panie i tego, widzi, że... Przez ten, to sobie przymierzył do mnie, tylko wziął to wyprzedzenie akurat na tej drodze, bo tyle mi tego. Tylko sobie wziął... Znowu metr może, tego. I te kamienie wyrwały mi spod nóg, wie pan. Znowum ścierp dodatkowo jeszcze, znowu kurw... czysyny nie mieli szczęścia, żeby mnie trafić, tylko wydarli... Te, te kamienie tylko gwizdały, bo on chyba pociągnął tam jakieś ze trzydzieści pocisków puścił mi pod nogi, skurczybyk. I ja z tym, pełen więcej strachu jak odwagi, bo o odwadze to nie ma mowy, w takich wypadkach się ma gównie nie odwagę, ma się tylko trzeźwość jak się ratować albo się nie ma trzeźwości, tylko się ginie. Jeśli oczywiście jest jakiś ratunek. I rezultat: przeskoczyłem przez tę drogę, te trzy czy cztery kroki i udając - sobie myślę: on zaraz poprawi – więc udając zabitego, rozłożyłem ręce i przewróciłem się do tego, do tej fosy, z tego powodu, że wiedziałem, że mnie fosa dzieli i tego, teraz możesz mi strzelić. No. Póki jestem w fosie i nie będę musiał ruszać się stąd, to, to ty sobie możesz strzelać do maja. Ale wiem, że tu długo nie będę, tylko musiał spieprzać dalej. Więc ja, ja we fosę, on poprawił drugi raz, ale już dał za matę... znaczy, wyprzedzenie. We fosie mi wyprzedzenia nie dał, tylko rąbnął tam w tym śladzie gdzie ja ginałem, tej fosy, to on strzelił za mną. Ja we fosie, on zadowolony, że mnie zabił, a ja fosą, biegiem, znaczy na czworaka, w kierunku tego, do tego domu, żeby być bliżej. Ten dom miał takie zagrodzenie z desek. I teraz sobie myślę tak: teraz jak skoczę za deski, a on nie zauważy, to będę mógł tam między tymi domami uciekać. Ale, cholera, patrzył, skurwiel, widział. I ja sobie wylczyłem, że on chyba jeszcze teraz nie wie co, co ja robię. Na wszelki wypadek... Wie pan, ten nie był głupi, skurwiel. Panie, jak mi drugi raz... Ja rozpędziłem się, żeby skoczyć przez te deski. Ja jestem na tych deskach na górze, a po deskach: p,p,p,p,p – tylko drzazgi poleciały. Myślę: o, sukinsyn. Też mam łeb na karku, że na wszelki wypadek sem przemyślał, co ja mogę robić, tylko że troszeczkę znowu źle po tego. No to ja znowu się, ze strachu, się tam przewrócił, chociażbym się już nie miał co przewracać, bo on co miał strzelić to strzelił i teraz się zastanawiał, co ja dalej... Czy żyję, czy nie żyję, co ze mną dalej. A ja zacząłem między te domy i tam kawałek, tak żeby on nie widział gdzie ja jestem: za tym domem czy za tym domem, czy za tamtym. I proszę pana, minąłem te domy, ale nie równocześnie, na grandę, tylko przyczajony. Mniej więcej obliczałem sobie. Ja liczyłem, tak jak on, cekaemista to ja też: Aha, teraz się zastanawiasz, teraz wiesz gdzie, to trzeba będzie wziąć się namiar na ten dom. Ale nie, jak do tej pory to mogłem już dotąd dotrzeć. I tak próbowałem myśleć, jak on myśli, że tego, co ja bym robił, ty na pewno

to samo będziesz robił. Tak że tu mnie między domami nie szukał, bo nie miał tam... Nawet gdyby mnie był znalazł, to ja mu znikł bym, znikłem bym, bo to był moment, że powiedzmy, z dwa metry pan mnie widzi jak ja szybko biegnę, to pan nie zdąży dobrze mrugnąć, a co dopiero strzelać do mnie. Tak że minąłem te domy i zaraz się rozglądam. Za domami jest duże pastwisko, tam pasło bydło, ale nie wtedy. I jest studnia z takim żurawiem co się podnosi i tego. Więc to jakieś dworskie, bo tam musiało tego bydła być dużo, bo pastwisko duże. I sobie myślę tak: no, teraz mnie czeka odkryte pole. Więc łapię tchu i sobie myślę jak uciekać: tak, tak, tak. Równolegle nie, tylko prostopadle. Więc zamiast, jak tu jest front i tutaj Niemcy, to ja nie tak będę uciekał, tylko będę tak uciekał, żeby jak najdalej od czołgów, bo czołgi jak są tu związane i jest walka, bo jest w tej chwili walka, to oni są związani z tymi, z Mikke. To ja teraz korzystam, uciekam tak i jak będę miał odpowiednią ilość albo mnie zasłoni czy pagórek czy coś, to ja dopiero wtedy będę równolegle gonił, żeby dołączyć do swoich, a tak to nie mamy w ogóle o czym mówić.

[00:56:42 KONIEC NAGRANIA]